Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 23. Poznań, dnia 10. Września. 1844.

POEZYJA.

Zorjan w karczmie.

Hola! w tany gospodarze,
Pohulajmy sobie w parze,
Hej skrzypiciel rżnij od ucha
Krakowiaka ale zucha!

Nie wstydźcie się waszéj nędzy
I jam jak wy, bez pieniędzy!
Ja w surducie, wy w sukmanie
Ale braciaśmy Mospanie!

Niech tam sobie pany szydzą
Gdy nas społem w karczmie widzą
Co tam pany! — i my pany
Człek Boga, tylko poddany.

Daj mi wódki mój poczciwy,
Bom nie ciarach — zuch prawdziwy!
Jeszcze utniem sobie żwawo,
Na okółkę w lewo, w prawo.

Cóż u kata! tam już świta
To już pono z tanów kwita; —
Wy na pańskie, ja w świat daléj
Lecz na drogę, w kubek naléj.

Wasze zdrowie! bądźcie zdrowi
Żeście radzi tak gościowi
Niech tu Pan Bóg cieszy was,
Przyjdzie wkrótce lepszy czas!

Fr. Żygliński.

Rok siódmy.

WYJĄTEK

z dzieła dla *Ludu* napisanego przez autórkę Pieśni dla ludu wiejskiego *) pod nazwą:

DZIEJE POLSKIE

opowiadane

przez

Bartłomieja

drukującego się u Ernesta Güntera w Lesznie.

Rozdział trzeci.

O księżniczce Wandzie, o Popielu, co go myszy zjadły, i o Piaście kołodzieju.

»Już tedy wiécie, najmilejsi moi, jako on Krakus książe, co to miał zabić smoczysko i pobudować ono nasze miasto Krakowo, co to słynne przeze świat cały, umarł, i jako mu Polacy usypali mogiłę pod Krakowem. Anu, tedy poczęli radzić o nowym księciu; a kiej tak i owak radzili, tedy nareście wybrali córkę Krakusa, przezwiskiem *Wandę*, białogłowę wielkiéj mądrości i odwagi, a cudnie piękną. Tę tedy Wandę nazwali księżną, a ona precz rządziła kieby mężczyzna; precz, chociaż oto na wojnę, to szła jakoby wódz jaki, a wyganiała nieprzyjaciela; a kiej w pokoju, to znowu okrutniuśko była dobra. Anu wiedzielić nasi praojce, poco ją uczynili księżną, bo się zwyczajnie poznali na jéj mądrości, a dobroci! Dla tego téż nie baczyli, choć niewiasta słabusieńka, jeno mówili sobie: »Kiej dzielna a dobra, niechaj rządzi tedy.« — I było tedy dobrze precz za jéj rządu, dopóki, Panie Boże odpuść! nie począł kusić djabeł w postaci Niemca Rytygiera. Bo, jako wiécie, Polska graniczy z Niemcami po jednéj stronie; anu! trzeba, że za owych czasów rządził niemieckim krajem książe Rytygier; posłyszawszy on tedy, że owa księżniczka

*) Pieśni dla ludu wiejskiego przez Julję Wojkowską. Poznań 1844. w księgarni Żupańskiego. Cena złp. 2.

Wanda taka śliczna, że tam oto wszystkie jego mamzele, albo frejlinki, czy jak je tam zowią po djablemu, w kąt schowaj; tedy mu się też zachciało ślicznéj Polki, świeżéj kieby jagoda, co rośnie w lesie, a białéj kieby mléko, a z rumieńcem kieby u jabłuszka. — A jeszcze też doskonałéj, a mądréj, a odważnéj sobie niewiasty. Bo tam frejlinka kiej jeno wychyli nos z okna, to oto już stęka, już wyrzeka, już djabli wiedzą, jak tam: »Ach Gott!« i Bóg wie nie jak: a nie umie nic więcéj, jak aby kądziel prząść, albo gotować w kuchni, i to jeno w rękawiczkach; a księżniczka Wanda to znowu bronić umié ojczyzny precz, kiej ją wróg najedzie; a w pokoju to ze wszelką mądrością kieruje sprawy; a nie stęka, nie choruje, nie wyrzéka, jeno zawsze precz czérstwa. A równo znowu kiej gdzie co komu potrzeba, to leci gdyby janioł skrzydlaty, a dopomaga, a łzy ociéra; anu! bo Polka prawdziwa, to też wszędy wszystko wedle serca czyni, a serce ma dla wszystkiego luda, nie dla siebie. Prawda, żeć tam i nie każda Polka taka, aleć ich równo okrutnie wieluśko, anu! a księżniczka Wanda, doprawdziuśko taka była. Nieprzymiérzając — jakoby anioł, ze skrzydłami, a z mieczem ognistym. — Koniec końcem, że mu się tedy zachciało onemu niedołędze, plusze, ślicznéj polskiéj niewiasty; tedy przełażąc się on w szlafmycy i w pantofliskach, sam szlafmyca niedołęga, wymyślił tak tedy sobie, że go równo nie będzie chciała z dobréj woli, śliczniuchna, młodziuśka niewiasta. Tedy mówi sobie: zwołam oto wojsko, a tak obwieszczę, żeby byli gotowi do wojny, a tymczasem poślę do polskiego kraju, a rzec każę onéj księżniczce Wandzie: że kieby mnie nie chciała, to napadnę kraj jéj polski, i będę tedy rabował i pustoszył i dokazywał. — Anu i ogłosił, a wojsko mu na to: »ja,« »gut,« »rychtyk,« »hurra!« — — — A tedy on wysłał posły do księżnéj Wandy, jeno że mu się kiepsko udało: bo co myślał, że ona księżniczka będzie oto płakać, wyrzékać, a równo się potém skłoni kieby jaka frejlinka, tedy się wszystko inaczéj stało. Hoho! nie tak to z księżniczką Wandą; mać ona rozum w głowie, co nie lada: boćby ją juści nie byli praojcy wybrali oto na księżną. — A chociaż to dobruśkie kieby niebożątko jakie, to równo wié, jak sobie w złym razie poradzić. — Więc tedy zwoławszy cały naród nad rzekę Wisłę, tak mu wypowiedziała: »Juścić sam miły narodzie, bracia i siostry moje, tak to rozumiecie, żeć nie mogę ja onemu Niemcowi oddać ręki mojéj, boby to było upośledzeniem dla mnie, a więc i dla całego narodu: bo w polskim narodzie poczciwym, co się tyczy jednego, to wszystkich; a co wszystkich, to znowu każdego. Ale znowu, najmilejsi moi, nie godzi się krwi przelewać narodu w bitwie z nieprzyjacielem; a jest onego wroga kieby szarańczy, a polska krew droga! Otóż tedy tak sobie umyśliłam i uczynię. Młodam, a mam wiarę w insze życie, gdzie pełno ślicznych janiołów i wróżek, i rozmaitych boginiów, a pełno precz wszystkich praojców i matek, i dziewic młodych i dzieci, co tam poszły. Tedy pójdę do nich młoda; a kiej przyjdę, niby ofiara za ojczyznę świętą, to się tedy ucieszą i przyjmą mnie do siebie. A choć ja niby umrę, to równo dusza moja młoda i kochająca, precz — będzie pomiędzy narodem, i będzie tak dobrze dla ojczyzny świętéj, i dla mnie będzie też tak dobrze.« — A wypowiedziawszy one słowa, młodziuśka kieby janioł, a ubrana w bieli, z koroną z białuśkich róż na głowie, a z rozpuszczonemi precz włosami, skoczyła do Wisły, i uścisnęła się z przejrzystą kryształową wodą. Tedy Polacy daléj za nią we wodę, ale ona tonęła, tonęła coraz głębiéj; a kiej jéj szukali długo na darmo, tedy wypłynęła znowu na wierzch w bieli, choć oto po śmierci śliczna jeszcze kieby janioł, albo kieby dziecko niebożątko w kolébce. Bo też tak doprawdziuśko ona leżała kieby w kolébce kryształowéj, a woda ją kolébała, kolébała do brzega. Tedy aże całemu narodowi było na sercu rzewliwie i precz poprzysięgli pomstę onemu Niemcowi! — — — A wyjąwszy tedy to jéj ciało z wody, złożyli je na ziemię, a pochowawszy potém wedle obrzędu, jaki bywał na on czas; na cześć prawdziwą i na pamiątkę, usypali jéj tedy drugą mogiłę swemi rękami, takuśką, jaką byli usypali Krakusowi. Tedy już wiécie, co znaczą owe mogiły pod Krakowem; a znaczą nie co inszego, jeno, że je z miłości usuli Polacy dla poczciwych książąt, co ich sobie wybrali, a co rządzili wedle woli narodu, a wedle poczciwości. Tedy kto spojrzy na jedną mogiłę, to sobie rozpomni o Krakusie zuchu, co zabił smoka, czy tam wilczysko, i co był mądrym okrutnie; i znowu wspomni na naród poczciwy, co go uczcił: — a kto znowu spojrzy na drugą, to sobie rozpomni o Wandzie, ślicznéj, młodziuśkiéj, co weskoczyła we Wisłę. — Tedy kiej spogląda na mogiłę Krakusa, to sobie zaśpiewa:

Hej Krakus!
Zabił smoka — potém Niemce
Wytłukł cudzoziemce,
I zbudował Kraków,
Stolicę Polaków!
Hej Krakus! Krakus!

*

A gdy umarł w swym Krakowie,
Na cześć wiekopomną,
Usypali mu ziomkowie
Mogiłę ogromną,
Okrutną!
Wielką!
Potężną mogiłę!

* * *

A tedy patrząc na ową mogiłę Wandy, zaśpiéwa sobie znowu, jako po wszystkie czasy śpiéwali Polacy:

»Wanda leży w naszéj ziemi,
Co nie chciała Niemca,
Lepiéj zawsze żyć z swojemi,
Niż mieć cudzoziemca.«

* * *

A kiej spojrzy po trzecią stronę, to znowu tam stérczy mogiła, a ta smutniejsza od obudwóch; a kto na nią wejrzy, to zapłacze. Bo ona to usuta na pamięć Kościuszki, co to on choć w późnych czasach, a równo zawsze chodził we sukmanie i bił nieprzyjaciół wszystkich, a precz wszystko na darmo mój Boże! A wszystkiemu temu nie chłopy, nie kmiecie winni. Ale o nim to tedy już prawie wszyscy wiécie, a ja wam też znowu będę o nim opowiadać, jeno póżniéj, a teraz jeno owe stare dzieje naprzód już pokończę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O PROJEKCIE
WYDAWANIA I UPOWSZECHNIENIA PISM DLA LUDU

przez **L.**

drukowanym w Dzienniku Domowym Nro 17.

(Ciąg dalszy.)

W trzecim rzędzie stawił sz. autór książki stósunkom spółecznym poświęcone. »*Te,*« powiada, »*nie tylko obeznawać mają lud z urządzeniami istniejącémi i dać mu wyobrażenie, jak się one w czasie rozwijały, ale coraz powinny obeznawać go z potrzebami wieku, odkrywać przesądy, nadużycia; wskazywać środki do podniesienia oświaty, przemysłu i szczęśliwości spółecznéj.*« Za tém rzetelném pojęciem potrzeby oświecania pod tym względem tak mało oświeconego ludu, następuje niemniéj zdrowe i ważne zdanie sz. autora, dotyczące książek rozweselających umysł, które sz. autór na czwartém stawił miejscu — a gdzie się następnie wyraża, »*Od romansów mdłych i miłosnych, jak od zarazy lud strzedz potrzeba. Humor i dowcip byle w duchu ludu pomyślane, cel czysto moralny i obyczajowy, byłyby pożądane.*« Zdania te tak zdrowe, tak gruntowne, życzylibyśmy, iżby wrosły w serce każdego, kto lud pragnie oświecać przez pisma; tak, iżby pamiętał, że nie dość na tém podać książkę ludowi do ręki — bo ta książka może mu być trucizną albo zdrowym pokarmem; a niezawodnie mdły romans najzjadliwszą byłby trucizną, zabijającą jędrność nieskalanego uczucia ludu naszego.

W trzecim i czwartym rozdziale sz. autór zastanawia się nad tém, »*jak zachęcić pisarzów do pisania dzieł w tym duchu?*« równie, jak nad sposobem, »*w którenby najłatwiéj zebrać i urządzić ku temu fundusze?*« Tu czytamy: »*dla obudzania pisarzy, do pisania dzieł w tym duchu, należy z funduszów publicznych autora każdego płacić i dzieło jego drukować.*« Nie zdołamy dostatecznie wysłowić, jaka nam się zdaje leżeć obraza ciężka i autora i ludu w owych słowach, że ku *obudzeniu* pisarza do pisania dla ludu, *trzeba by go płacić.* Czujemy tylko, że gdyby sz. autór powiedział: »*ażeby niemożnym dać w rękę środek przy pomocy którego pisarz czujący w sobie powołanie do pisania dla ludu, byłby w stanie pisać i wydawać*« byliby nam przyśli na myśl pisarze serdeczni, jak Karpiński, który pisał, bo mu tak kazało serce, a który byłby pisał nierównie więcéj, gdyby nie musiał walczyć z tysiącem materialnych potrzeb, — byliby nam przyśli na myśl pisarze tak gorąco lud miłujący, obejmujący potrzeby jego sercem, jakim jest nie jeden z naszych nauczycieli ludu: a którzy jednak pisać nie mogą, jakby chcieli, bo im chłodno i głodno, a którzy, jak Karpiński, co u Stanisława nie znalazł poręki, bo prawdę mawiał biédak, też téj poręki dziś znaleźć nie mogą *) — Słowa zaś sz. autora projektu, przypomniały nam natomiast tylko rój pisarzy, którzy budzą się na brzęk sakiewki ze śrebrem, albo złotem i ciągną wtedy stadami w tę stronę, z któréj brzęk ów posłyszeli.

---

*) W takiém położeniu znajduje się n. p. Estkowski, autór kilku artykułów w Orędowniku i Tygodniku drukowanych, a napisanych ze znajomością ludu, ze serdeczną prostotą i zdrowym rozsądkiem, a który ściśniony materialnemi stósunkami, jak nam wiadomo; mając tylko 80 talarów na rok, jako nauczyciel dwóchset dzieci, nie jest w stanie pożytecznéj pracy dla ludu poświęcić się wedle zdatności swojéj. *Przyp. aut.*

Daléj mówi sz. autór: »*Autorowi niema być wolno nawet zrzekać się honorarium,*« a nieco niżéj liczy po 100 zł. za arkusz. Nam się zdaje, że kiedy już autor koniecznie ma być płatnym, powinienby téż mieć zysk wedle przychodu z dzieła. Tym końcem niechby towarzystwo zaliczając jakąś summę za rękopis autorowi, nie nabywało go na własność, ale drukując swoim kosztem i wydając, dało na rozprzedaż publiczną; a niechby zebrawszy dochód za dzieło, po odtrąceniu kosztów wydania, rabatów księgarskich i jakiejś części przeznaczonéj na mający się tworzyć stały fundusz; oddawało resztę autorowi tak z pierwszego, jak z następnych nakładów. Z drugiéj strony niechby każdemu, coby nie potrzebował zapłaty za swą pracę, wolno było przychodem z dzieła bogacić fundusz towarzystwa. Tym tylko spososobem rozszérzając coraz więcéj swoją działalność, mogłoby towarzystwo być czém więcéj dla pisarza — jak zwyczajnym nakładcą.

Jeszcze daléj pisze sz. autór: »*Ku temu utworzyć się powinno towarzystwo przyjaciół ludu ze składką roczną, która zwróconą będzie każdemu składającemu w eksemplarzach dzieł wyszłych. To towarzystwo wybierze komitet z trzech osób znanych z talentu pisarskiego i z zamiłowania ludowéj oświaty. W ich ręku będzie szafunek pieniędzy, podanie przedmiotów do opracowania, osądzenia prac nadesłanych, wydanie i rozdział dzieł wydanych, oraz przysądzanie nagród. Jako najważniejsze zatrudnienie tego komitetu uważaćby należało nadanie kierunku ludowéj literaturze. Od czasu do czasu powinny być zatém podawane przez komitet plany książek, które za najstósowniejsze i za najpotrzebniejsze uważa. Krytyka książek w tym kierunku wychodzących także do obowiązków komitetu należą.*« Do sprawowania tak ważnych obowiązków nie dość według nas jest wybrać trzy osoby *znane z talentu pisarskiego i zamiłowania oświaty ludowéj*, trzeba jeszcze, żeby te osoby znane były »*ze zasad zgodnych z duchem czasu, ze znajomości ludu, ze zdrowego krytycznego niepobłażliwego sądu, ze surowéj sumienności i bezstronności.*« Inaczéj żadnym sposobem towarzystwo nie byłoby w stanie przy najlepszéj chęci, dobrych wydać owoców, bo wiemy, że talent nie zawsze chodzi w parze z dobrą zasadą — a zamiłowanie ludowéj oświaty, ze znajomością ludu; że często utalentowany autór, gdy mu zabraknie sądu krytycznego, albo odwagi, albo sumienia, da zdanie krzywe, pobłażliwe, albo niesprawiedliwe, stronne; a tu, gdzie chodzi o to, żeby fundusz publiczny był użyty jak najsumienniéj, gdzie chodzi oto, żeby zamknąć wrota każdemu dziełu, któreby albo szkodliwą miało dążność, albo nie wiecéj jak śmiecie literatury miało wartości — a natomiast, żeby wprowadzać w życie rzetelnie przydatne ludowi dzieła; nieznajomość rzeczy, pobłażliwość, albo stronność stojących u steru wszakżeby największą literaturze ludu przynieść mogła szkodę.

(Dokończenie nastąpi.)

KOCHANKOWIE.

Obraz z domowego pożycia.

(Dokończenie.)

„Ludwisiu, tyś smutna i blada? o powiedz trosków przyczynę — pójdę, rozpogodzę twe czoło — powiedź, Ludwisiu, jakaż boleść chmurzyć oblicze?“

„Przestań, Edwardzie! Ty nie wiesz, że słowa twoje serce mi ranią..... W twojém objęciu przywykłam zapomnieć o wszelkiém cierpieniu, ale — kiedy z tej miłości tyle dla mnie poniżenia....... Skończmy to słodkie marzenie,“ mówiła dalej, „zapomnij o mnie, ja przy boku męża, którego kochać nie mogę, smutnie spędzę resztę dni moich, ciesząc się jeszcze wspomnieniem snu uładnego, chociaż mi tyle jedna zniewagi“.....

Chustką zakrywając twarz łzami zalaną, „bądź zdrów,“ wyrzekła, rękę mu podając, on ją silnie pochwycił:

„Ludwisiu, skąd ci te myśli? Nie pojmuję“ —

„O Edwardzie! i ciebie ja płaczę — ty nie wiesz, jak mało za twoje przywiązanie masz wdzięczności — O Boże! ty przez moją niedolę chcesz może jemu oczy stworzyć!“

„Nie dręcz mnie, Ludwisiu, niepojętemi słowy — powiedz, kto łzy ci wycisnął pobiegnę — zgniotę na miazgę —“

„O jak to łatwo sypnąc taką groźbę! ach! gdybyś ty wszystko wiedział.....“

„Widzi Bóg, Ludwisiu, nie daruję, choćby aniołowie z niebios zstąpili, cios zemsty wstrzymać chcieli — nie znam żadnych względów!“

„Ach! jak ja cię kocham dla twego zapału — o mój Edwardzie! Chciałam, byś zapomniał, nie baczna — czyżbym zniosła tyle boleści? Rzucić cię —

to myśl piekielna! Ale do tego prawie przyjdzie! — O wierzaj mi, z tej strony najmniej się piorunu spodziałam — i tyś się nie spodział!..“

Zimnemu widzowi snadno by było ze wstrętem się odwrócić od tej kobiecej twarzy, a łzom, co dopiero płynęły, miasto współczucia rzucić-pogardę, ale Edward, co w te usta tylekroć chciałbybył całą swoją duszę przelać, co w tém oku widział tylko źródło, z którego za każdém spojrzeniem odmłodniona dusza radośnie wylata — widział krainę cudów, ulgę trosków i boleści — Edward i w tej chwili w dźwięku jej słowa, w kochanych oczętach uczuł tylką lubą do przyniesienia łzom, których ślady znać jeszcze na licu, wszelakiej ofiary zachętę. Ludwisia tak dalej mówiła:

„Wiadomo ci, że od niejakiego czasu Ignacy częściej bywa w naszym domu — biedny to człowiek, że go ludzie nie znają — i ty go nieznasz, Edwardzie nie wiesz, jak on cię żałuje, że za twoje dobre serce zyskujesz tylko niewdzięczność..... Wierzaj mi, kochanie, jużbym ja oddawna stroniła od tego domu, gdzie dla mnie i dla ciebie żywią w sercach nienawiść i potępienia — ale nie chciałam ranić twego serca smutnémi doświadczeniami — o bo to boleśnie drugim ich nieszczęście głosić! — Alež miara przebrana! — Któżby pomyslał, że te skromne na pozór panienki brudném oszczerstwem psuć mogą sławę najlepszemu bratu — O ta Nepsia! Ona to sprężyną niecnoty — jej wszystko słucha — od czasu, jak ona w domu matki twojej bawi wszystko się zmieniłó — mnie przyjmują oziębłe — a wczoraj, o zgrozo!..... Przypomnij sobie przy wczorajszej partyi wista — tyś miał kierową damę, pokazałeś mi z ubocza, przycisnąłeś do serca, a ja ci w następnej grze — ach! na cóż miłość uważa! — waletem wzajemne przesłałam skinienie — nieznacznie do ust przycisnęłam, a Nepsia, ledwie wydaliśmy karty wszystkie, odsunęła je ze wzgardą: „Bronisiu graj za mnie!“ wyrzekła i rzuciła mi spojrzenie, którego jeszcze na śmiertelném łożu nie zapomnę, a kiedyśmy się żegnali, to z tym samym zabójczym wzrokiem zbliżyła się ku mnie: „wiarołomstwo woła o pomstę do Boga!“ szepnęła mi w ucho z nienacka..... Z jakiem że to ja teraz czołem pokazać się mogę w domu matki twojej, znieważona, zelżona! — Na toż ja cię kocham tyle, by łez wylewać zdroje! dodała ze łzami. Edward gromkim głosem zawołał:

„Przyniosę ofiarę tym łzom, Ludwisiu, wypędzę szatana z mego domu — bądź zdrowa tymczasem!“ i zabierał się do pożegnania.

„O nie wydzieraj się tak po zemstą, zlituj się nademną i nad sobą samym — pamiętai o Adamie!“

Edward wzdrygnął się mimowolnie na to wspomnienie zadumał się: ona tak dalej mówiła:

„To nie zbyt trudno będzie usunąć z jego serca wszelkie podobieństwo wiary w dojść go mogące poduszczenia i przestrogi. Ignacy stósunku naszego nie zna bynajmniej — inaczej nie byłby się z tém tak otwarcie wylał przedemną — on jest przekonanym, że Nepsia potrafiła wzbudzić w sercu twoich sióstr nieznaną dotąd dumę szlacheckiego urodzenia, dzielącego mnie od nich, (i wtém też ma pewnie poniekąd słuszność) że one to przez rozsiewanie tych baśni pragną wzniecić w śercu Adama podejrzenie ku tobie, pokłócić was nawzajem i zerwać tym sposobem wszelkie z nami związki — tak się przedemną wyspowiadał — nieborak płakał prawie nad twoją niedolą. — Zaklinam cię przeto: usuń z serca dawną odrazę, bądź przekonanym, że on twoim najszczerszym przyjacielem — jam go poznała — błagaj go pod pozorem obawy utracenia przez owo oszczerstwo przyjaźni Adama, proś, by o mniemanych zamiarach twej rodziny go uprzedził — Adam poważa jego osobę już dla jego wpływu na umysł brabiego — z wdzięcznością przyjmie przyjazną przestrogę ujmie się za mną i za tobą — O! dołóż wszelkiego starania, Edwardzie, największe niebespieczeństwo najwyższej też pragnie siły — inaczej hańba nam!“

Edward zadowolony poddaną myślą, «Stósowne narzędzie!« pomyślał sobie, uścisnął Anielę, nie mniej rozradowaną: «twoja ochyda bez zemsty ostać się nie może — nie nadweręźym naszego stósunku. Bądź zdrowa — im spiesznićj, tym pewniéj!« Raz jeszcze się ucałowali i już go nie było. —

W kilka dni potém jechał ktoś zrana konno przez pola ku leśnemu domkowi. Słońce jeszcze nie było wstało — szaro mgła spoczywała na wszystkich przedmiotach, a twarz téj małéj postaci żywém — radosném połyskało wejrzeniem. Wyjął z zanadrza papier zwiniony: «O doskonale, przedziwnie! Jakim ja kontent, że z taką chęcią przystał na ofiarowane wyręczenie, onby w żółci tak głęboko nie potrafił umaczać pióra. Taka trucizna nie może się ostać bez głębokich spalenizny śladów — jak grom spadnie w ich ranne marzenia — O! któż wie, co mnie jeszcze czeka Gustaw gorączka, w takiej chwili tym bardziej się rozsroży — pojedynek pewny — jeden legnie, to więcej jak pewna — Nie polegnie Gustaw, to uciekać będzie musiał, a ona o zbiegu — mordercy zapomni — Nepsiu! jeszcze ty może będzież moją!« ...... Spiął

konia ostrogami i prędzej czwałował. Przed lesnym domkiem stanął — zakołatał — Adam już nie spał.

»Dotrzymuję obietnicy — słów mało, ale myśli wiele — siadaj i pisz — teraz najlepsza pora do pomszczenia zniewagi dwojga najlepszych ludzi!«

»O bodaj wszyscy,« zawołał Adam, «tak w pognębieniu biegli w pomoc! — Ja sam nie wiem, czem na takie zasłużyłém względy — wiecznie wdzięcznym będę!«

»To święta każdego z nas powinność,« odrzekł patetycznym głosem pan Ignacy, «nieść pomoc skrzywdzonéj niewinności, nie mającéj,« dodał z przyciskiem, »innéj broni nad anielską rezygnacyą i łzy boleści!« —

* * *

Lipcowe słońce ledwie zajrzało przez szyby wiejskiego dworka — dwojga kochanków źrenice już się z sennego zbudziły zamknięcia — jednoby drugie wyprzedzić chciało w powitaniu poranka.

»Dziś ja pierwszy!« wołał Gustaw przechodząc się między zagonkami po ogrodzie i zrywając kwiatek do bukietu.

»Bardzo przepraszam! ja już tu dawno czekam na ciebie — oto masz dowód: ty dopiero zbierasz kwiatki, a ja ci już całą ich wiązkę przynoszę. Aha! widzisz,« mówiła wchodząc z nim razem do altany, »że ja zawsze bardziéj się do ciebie spieszę; choć się przyznam, że dziś dziwne mory oddawna sen odegnały z powieki — zdało mi się, żem tak sobie w téj saméj altance siedziała samotna — w tém się ziemia roztępuje — twój ojciec w białej szacie staje przedemną — rękę moją w zimne ujął dłonie — ścisnął szczerze i zapłakał: »Biedne dzieci!« wyrzekł żałośnie, »ach! wasza niedola i w mogile nieda wypocząć swobodnie!« Raz jeszcze rękę moją do serca przycisnął — drugą ręką na zachód pokazał i z płaczliwym jękiem w ziemię się schował — jam we łzach wybiegła z altany i oto z téj strony, gdzie duch skinął, nieśli ciało twoje zakrwawione — Ach! Gustawie, może nowe cierpienia grożą téj wiośnie tak błogo zaczętéj — ach! może już w ukryciu czychają złe duchy, z zawiścią patrząc na te uczucia anielskie — o Gustawie! rozdzielą nas znowu, rozdzielą!«

»O nie bój się ludzi, Nepsiu moja — któżby śmiał rozdzielić serc dwoje, z woli Boga złączonych? — Wszak wszyscy widzą, że Bóg jedno drugiemu przeznaczył, że Bóg sam swej woli daje widoczne oznaki — o! nie bój się Nepsiu moja — sny łudzą!« —

»O może to Bóg,« odrzekła Nepsia z łagodnym uśmiechem patrząc ku ziemi, »o może on z syła to skinienie, bym czując wielkość nieszczęścia, gdyby mi stracić cię przyszło, tym silniéj do ciebie przylgnęła . . . . . O Boże, on cię dla mnie zesłał na ziemię, zostaw mi moje niebo! . . . . Gustawie, wszak nie opuścisz mnie nigdy, będziesz ojcem dziecinie?

»Kochanko moja, jam w piekle męczarni zahartował duszę — kiedy na moich niebios błękicie obłok daleki, nieprzejrzany zasunął méj gwiazdy promienie, jak posąg z kamienia błądziłem w dzikiéj żałobie — ach! jaka to rozpacz miłość z nadziei obrana! . . . . Tyś gwiazdo znowu zaszła — o! niech cierniem drogę uścielą — niech ją morze zaleje — z roszkoszą zniosę kolców bóle, złatwością przepłynę w twoje objęcia.«

Stary ogrodnik z pączkiem kwiatów się przybliżył — tak codzień zwykł witać parę kochanków poczciwy staruszek.

»Pierwsze tulipany, uszczknięte tego lata niech paniczce służą — będzie ich dużo tego lata! — A tu drugi podarek, konny posłaniec w téj chwili przywiózł to pismo, pono pospiech nakazany; tak mówił Marcin stary, oddając list w ręce Nepsine i wyszedł z altany.

Nepsia z drzeniem pismo wzięła — czytają oboje:

»Pani!

»Niedaremnie tajemnica Jéj pochodzenie okrywa — »znać nie było ojca, którył się wychowaniem zajął: »temu to brakowi moralnego usposobienia przypisuję »brudne oszczerstwo, jakiém Pani dla osobistych ja»kichś uprzedzeń chcesz z gotować upadek anioła, »w którego miłości, wzajemném odpłacanéj uczuciem, »jedyne dla mnie i dla niego szczęście.

»Ja z méj strony nie znam prócz pogardy innego »uczucia dla tych istót nikczemnych, które w drugich »życiu nie widząc téj niecnoty jakiéj się same z nie»zwykłym poddają, bezwstydem, intrygą usiłują pod»kopywać szczęście cnoty, co je w oczy kole; ale »jeśliby niecne zabiegi miały na chwilę zmącić spo»kój tego serca, które dotąd zbrodniczych nie przej»rzawszy zamiarów, swobodnie jeszcze oddycha, po»mszczę się skrzywdzonéj niewinności, nie mającéj in»néj broni nad anielską rezygnacyę i łzy boleści.

»Ostrzegam przeto Panią, abyś przez dalszą nie»cnotę nie sciągnęła na siebie ohydy, którą mimo »znanéj obłudy trudniej by może zmazać przyszło, »aniżeli hańbę zdradzonéj bezczelnie miłości.

Adam.«

»O mój Boże!« zawołała ze łzami, «ja niewierna?« i mdłą kibić do ściany przegięła — Gustawa oczy zaiskrzone« »Szatany, nie ludzie! zgniotę — podepcę

zbrodnie!« Wybiegł z altany — ona chwiejącym krokiem za nim bieży: »o daruj! daruj, Gustawie!« wołała za nim — on nie słucha, a ona we łzach kąpiąc twarz bladą padła na siłach zemdlona na ławkę z murawy. — Za chwilę z Gustawem koń mignął koło dworca. —

W dworku jeszcze spali — »młoda pani bez życia!« — hałas w dworku powstał — Adolf się zerwał — na stoliku koło łóża pismo leży:

»Adolfowi!«

»Może nie wrócę — na przyjaźń Twoją zakli »nam Cię, bądź méj Nepsi opiekuńczym aniołem, oj- »cem dziecinie maleńkiéj — dzięki Ci za Miłość Two- »ją! — Czas nagli — bądź zdrów! Tak chciały losy!

Gustaw.«

Nepsię otrzeźwili — Adolf bez zwłoki ku leśnemu domkowi pospieszył. Adama nie masz w leśnym domku — Adolf po lesie lata, szuka, woła — tylko echo odpowiada — niedaleko wystrzał słychać — Serce zastygło w przyjaznéj piersi: »o mój Boże, mój Boże!« zawołał w drżącą rękę tuląc łzawé źrzenice — i płakał Adolf w tęsknem przeczuciu — na kark konia głowę schylił, a koń stanął, jakby zrozumiał potrzebę spokojności dla rospaczy jeźdźca. Żałosne w bliskiéj zarośli jęki z osłupienia ich zbudziły — zdyszany przyleciał na miejsce żałoby — i trup leży — w jednéj dłoni róg chustki białéj bonwulsyj — nie ściśnięty, w drugiéj pistólet — Adolf przed trupem klęka: »Gustawie! Gustawie!«

„Już nie żyje!« odrzekł Adam ponuro.

»Tyś morderca szatanie Uciekaj z tego miejsca niech twój oddech świętokradzki nie zatruwa tego powietrza, gdzie ta dusza anielska ostatnie wylała tchnienie!«

»Tak jam morderca — jam wydarł to życie — drzę na wspomnienie pośmiertnego sądu — ale widzi Bóg, ja najmniejszą dźwigam winę, a najsroższe męki moje!«

»O! straszliwym wyrzutom sumienia, krwawego zabójstwem, ani groby nie ulżą!«

»Nie przeklinaj, Adolfie, rzuć łzę współczucia najnieszczęśliwszemu z ludzi — zdradzony, oszukany, przez zdradę zabójca! O moja ślepoto! jam ją tak kochał — kobieto — szatacie! — O! Edward nie winien — te usta nie kłamią w skonaniu — o czemuż kilka chwil prędzej nie zwiastowały méj niedoli? — Z wściekłością przybieżał: »»oto dwa pistólety, jeden nabity, drugi próżny — wybieraj — chwytaj za ten róg chustki!«» — O czemuż jemu zabójcze nie dostało się narzędzie?« —

Rwiąc włosy sobie Adam głową trzaskał o dąb. Adolf, jak powój pnie się do gałązki topolowéj ściska trupa i w łzach tonie:

»Już dla mnie szczęścia i nadziei nie ma — z tém życiem i mojego zagasła pochodnia!»

Martwe ciało na bryczkę Adama włożyli — Adolf konno czwałował przez chwasty i rowy, blady troską i cierpieniem.

* * *

W wiejskim dworku smutno — łzą połyska każde oko. Koń Gustawa samotny pędzi do stajenki znajomą drogą ledwie ziemi dotknie kopytem.

Nepsia z załamanémi rękoma przede dworzec wybiegła:

»Nie masz go, nie masz! — Już go oczy moje nie ujrzą:«

Śmiech konwulsyjny usta skrywił — zachwiała się — upadła próżno już wody wołają — już usta jéj ściętę, by nigdy życia nie wionąć oddechem.

* * *

W Dobrojewie, rodzinném Nepsi siole, na cmentarzu świéżą jeszcze znać mogiłę — tam niedawno Wacława spoczęły cierpienia. Tam — dwa groby jeszcze wykopali.

I cicho tam gdzie trzy mogiły.

Czasem tylko wicher trawką zaszeleści — czasem tylko długie szepty nad grobami przerwą ciszę wieczorną.

To Edwarda postać klęczy: jego serce pełne kolców, ale życie takie szczerze, takie dobre, jakie było przedesnami. Że on smutny, wszystkich boli, bo on dobry.

Adama odtąd nikt w tych stronach niezobaczył.

*Onufry Jenka.**)

Doniesienia literackie.

Poznań — W drukarui Kamieńskiego i Spółki wyszedł 1szy oddział pisma zbiorowego p. n. Zywie. Cel dobroczynny na który dochód z pisma przeznaczony uwalnia nas od wszelkiéj krytyki i powoduje do serdecznego polecenia go czytelnikom naszym.

*) Powieść tę jako pierwszą pracę, młodego autora umieściliśmy, i sądzimy iż zachęcamy go tem, do dalszego kształcenia się na polu powieści z domowego pożycia, które jeżeli do istotnego teraźniejszego życia domowego zastósowane będą, wiele działać mogą w poprawie stósunków socyalnych.

Redakcya.

Warszawa. — (Sprawozdanie z pierwszéj połowy b. m.) Biblioteki, Pamiętnika religijno-moralnego, Pielgrzyma i t. d. wyszły zwyczajne miesięczne poszyty. Pamiętnik rel. mor. z tego miesiąca zawiera między innemi: Wiadomość historyczną o najdawniejszych biskupach w Polsce p. J. Czaykowskiego i Rys historyczny wymowy duchownéj w ogólności a szczególnie w Polsce p. X. J. K. Szelawskiego. — Pielgrzym rozpoczyna swą wrześniową pielgrzymkę artykułem »O modlitwie«, X. L. Topolskiego. Pani redaktórka rozbiera tekę »Rozmaitości Hołowińskiego« a że potrzeba jéj i w awangardzie i w ariergardzie mieć czarną sukienkę, umieszcza następnie artykuł X. Załęckiego »Wiadomość o życiu i pismach Św. Jana Chryzostoma.« — Następuje potém artykuł p. K. Bujnickiego z tytułem dziwnym »O moralności dramatu Szyllera Don Karlos« i »ułamek« przez Hrabiego (!!) St. Małachowskiego. — Że Pielgrzym w ogóle wychodzi i że ma swych czytelników smutnym dowodem jak tam uciśnione i przytłumione wszelkie świeże młodzieńcze postępowe myśli, i smutnym dowodem jak kobieta z talentem (a tego redaktórce Pielgrzyma zaprzeczyć nie możemy) gdy raz zboczy z drogi rozwagi i rozsądku, rzucając się w objęcia pietyzmu, marnuje skarb od Boga jéj dany i zamiast używać go na dobre — używać go dla wyjaśnienia ziomkom zasad miłości Ludzkości i Ojczyzny — używa go na to aby bardziéj zamącić myśl ich, tę duszę istotną człowieka która gdyby jasną — czystą się stała, doprowadziła by nas do celu. — Co do nas, my nawet pisma jak n. p. l'Uniwers szanujemy, szanujemy w ogóle każde pismo za jakiemkolwiek wyznaniem obstające — a szacunek ten tym większy — im otwarciéj i dzielniéj za tém co sądzi prawdą, obstaje; bo przekonani jesteśmy że ścieranie się zdań otwarte, rozsądne, nie fanatyczne, zbliży nas do pożądanego celu. — Wlewanie przeto zasad zgubnych, fanatyzmu, pietyzmu i głupoty *po kropli* w ludzi; — jak to pisma takie jak Pielgrzym czynią — aby powoli myśl u wielu jeszcze nie zepsutą zatruć i zmącić — oznaczamy wyrazami których przez szacunek dla czytelników naszych nie wypiszemy, które jednak wraz z równomyślącymi i działającymi redaktórka Pielgrzyma łatwo odgadnie. — Lecz o tém późniéj obszerniéj. — Z dzieł wychodzących zeszytami przypominamy Kronikę Stryjkowskiego, któréj nowy zeszyt w tym miesiącu wyszedł i na którym kończy się tom pierwszy dzieła tego. Wydawcy donoszą, iż tytuł do tomu tego, Fascimile portretu Stryjkowskiego i tytuł wydania pierwotnego z r. 1582., Wiadomość o Stryjkowskim p. M. Malinowskiego, dedykacya i przedmowa Stryjkowskiego i t. d. dodane będą do ostatniego zeszytu. — Zapowiedziano z nowych pism Fragmenta i Pieśni fantastyczne Ludwika Orzeszki. Mają wyjść w Grudniu r. b. niemniéj dwa dziełka 1) O uczonych kobietach; 2) Sawantka, powieść. Będą to jak z prospektu sądzić można, dzieła staréj daty. Prenumerata wynosi na oba dziełka złp. 6 gr. 15. Po wyjściu, dziełko o uczonych kobietach 4ry a Sawantka 8 złp. kosztować ma. Rzetelnéj wartości dzieła tak wysoko po ich wyjściu nie podwyższają się w cenie. — Wyszedł także Dział II. graficzny wzorów i nauki rysunków p. Piwarskiego, w 4ch częściach: pierwsza część: Kreślenia jeometryczne; 2ga) Składnia architektury; 3cia) Perspektywę linijną i naukę o cieniach, 4ta) Zadania techniczne — obejmuje. Wzory wyszły już do wszystkich 4rech części, teorya do 1széj i 3ciéj. Całe to dzieło kosztować będzie 54 złp. — Do zjawisk całkiem niepotrzebnych dziś w naszéj literaturze należy tłómaczenie przez jakąś młodą Polkę powieści pani Dasch, z francuskiego któréj tom 1szy także wyszedł w pierwszych dniach tego miesiąca. »Maurycy Robert« jest nazwa tego pisma. — Kiedyż nasze salonowe damy przekonają się, że użyteczniéj dla świata, zamiatać ulice, niż plugawić literaturę lichem przekładem, lichego romansu?

Kraków. — Wyszedł szósty tom historyi literatury polskiej przez M. Wiszniewskiego. Cena złp. 24. Tamże wyszło dzieło w trzech tomikach p. n. »Pamiątka z Krakowa, czyli opis tego miasta i okolic jego« przez Józefa Mączyńskiego z rycinami i planami. Część 1sza i 2ga (3cia jeszcze nie wyszła). Dzieło to wyszło nakładem Czecha. Ozdobnie wydane.

Wrocław. — U Korna wyszło ciekawe dziełko »Bemerkungen über die Mundart der polnischen Niederschlesier von Robert Fiedler, Pastor in Miedzybor.« (3 arkusze.)

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach, i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*